Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 282 Lwów, czwartek 7 grudnia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176

Demokracja pułkowników

Mimo, że „wódz" wobec całego świata oświadczył, że zwątpił w „jakąkolwiek wartość t. zw. pojęć demokratycznych" i zwątpienie to potwierdził słynnemi czynami, różni jego podkomendni na poszczególnych „odcinkach" swej działalności usiłują wmawiać jeszcze w ludzi, że w państwie i gminie, jeśli się „coś" zmieniło po maju, to tylko na „korzyść"... demokracji. „Demokracja" w Polsce jest, dowodził swego czasu w Sejmie ks. Janusz Radziwiłł, ale z tą różnicą, że pomajowa „demokracja jest „oświecona", zapewne dlatego, że BBWR w wykonaniu paktu nieświeskiego wprowadził do sejmów pomajowych większą grupę — „jaśnie oświeconych panów"...

Skoro sanacyjna „demokracja oświecona" panuje, obrady Sejmu są zbyteczne. I bez Sejmu wiedzą „oświeceni" duchem wodza sanatorzy, co robić.

Na posiedzeniu Sejmu z początku listopada poseł sanacyjny pułkownik Miedziński dowodził, że „rewolucjonistami" prawdziwymi są oni, sanatorzy, zaś socjaliści to — konserwatyści, i że on, Miedziński, wygłosiłby o wiele radykalniejsze przemówienie i przytoczyłby daleko więcej drastycznych faktów i zarzutów przeciw sanacji, aniżeli... pepesowiec pos. Niedziałkowski. Z obawy zapewne przed „rewolucyjnemi" mowami sanatorów, Sejm odroczono... Gdy jednak pos. Niedziałkowski w artykule wykazał p. Miedzińskiemu, że właściwie jest on reakcjonistą a socjalistów uważa za „konserwatystów", ponieważ bronią ideałów wolności politycznej, przez sanatorów wyrzuconych na śmietnisko — p. Miedziński oburzył się i odpowiedział, że takich poglądów nigdy nie wygłosił. A więc jest „rewolucjonistą" i „demokratą".

• • •

Na przedwyborczem zgromadzeniu niedzielnem w sali Starego Teatru w Krakowie p. prezyd. podpułkownik Kaplicki dowodził, że to „wrogowie nasi i w kraju i zagranicą mówią o nas, że jesteśmy faszystami, że w Polsce rządzi dyktatura. Odkądże dyktatura opiera się na pięcioprzymiotnikowem prawie głosowania?" Dlaczegóż więc uchwalamy ustawę samorządową najbardziej demokratyczną, o pięcioprzymiotnikowem prawie głosowania" — mówił dalej p. Kaplicki. dodając przytem, „że demokracja się załamuje", że „demokracja się przeżyła".

Czy się przeżyło to, co się jeszcze nie rozwinęło — to wątpić należy i z tem twierdzeniem nie warto polemizować. Jeśli zaś w „przekonaniu" sanatorów demokracja się przeżyła, to poco wprowadzać „przeżytki" w formie 5-przymiotnikowego prawa głosowania. Cóż to za logika i z czem się tu chwalić?

Mniejsza jednak o to. Twierdzi jednak p. prezyd. Kaplicki, że mamy w Krakowie demokrację. Ale demokracja, to nietylko powszechne i równe głosowanie, gdyż bywa tak, a p. prez. Kaplicki wie o tem doskonale, **że przy pięcioprzymiotnikowem głosowaniu często z urn wychodzą jako „wybrańcy" ludzie, którzy nie uzyskali głosów większości wyborców.** Jak się to dzieje, wie p. prez. Kaplicki również doskonale. Otóż demokracja — **to także kontrola i uczciwość.** Jakże to z zasadą demokracji p. prez Kaplicki pogodzi **fakt nie dopuszczenia do komisyj wyborczych przedstawicieli wszystkich innych stronnictw poza BB?**

Tam, gdzie panuje rzeczywista demokracja, tam, gdzie są zamiary uczciwe, tam czynniki odpowiedzialne nie tylko chętnie poddają się kontroli ale tej kontroli się domagają, aby nie narazić się na cień choćby podejrzenia.

Jeżeli p. prez. Kaplicki jest demokratą, to mógł to zadokumentować czynem i zgodnie z tradycją dopuścić reprezentantów wszystkich stronnictw do komisyj wyborczych, **umożliwić kontrolę.** Postąpił inaczej, **i dlatego słowa jego o demokracji sprzeczne są z jego czynami.**

Demokracja nie polega też na jakimkolwiek przymusie. A w jakiej atmosferze zamierza się przeprowadzić wybory, to świadczy niedzielna demonstracja grupki inwalidów, wyprowadzonych z transparentami wyborczemi BB na ulicę i pod magistrat. Jest to nowa forma „demokracji". Zamiastby kandydat ubiegał się o zaufanie wyborców, to wyborcy zabiegają o łaskę możnego kandydata!

• • •

Posługiwanie się frazesem demokratycznym przez sanatorów dowodzi, że nie mają oni odwagi zbliżyć się do ludu z otwarta przyłbicą. Wiedzą bowiem doskonale, że ideały demokratyczne, ideały wolności, równości, sprawiedliwości i uczciwości ani się nie załamały, ani też nie przeżyły się, są nadal żywotne w mózgach i sercach mas ludowych, że poglądy, metody i systemy sanacyjne są wśród ludu znienawidzone. Jeśli osłabła, to może wola przytłoczonych nędzą i presją rzesz pracujących, z czego korzystają chwilowo „oświeceni demokraci".

„Ideologja" zastępuje fachowość

Publiczną tajemnicą jest, o czem zresztą niejednokrotnie pisaliśmy, że kierownictwo całej administracji, a w szczególności przedsiębiorstwa gminy miasta Lwowa chodzi krętemi drogami. Każdy nowy kierownik wnosi do przedsiębiorstwa jakieś swoje „poglądy", zaczyna wszystko od nowa, a przedewszystkiem wyrzuca dotychczasowych pracowników, aby w ich miejsce przyjąć nowych. Dlatego zadaniem wszystkich, którym dobro miasta leży na sercu, jest kategoryczne domaganie się usunięcia obecnie istniejącego niebezpiecznego stanu. Leży to w interesie wszystkich bez wyjątku, albowiem sprawność administracyjna, krócej określiwszy: właściwy człowiek na właściwem miejscu, dają rękojmię poprawienia warunków ekonomicznych społeczeństwa, warunków, które z każdym dniem ulegają zmianom na gorsze. Stan, jaki ostatnio zapanował w mieście, od czasów sanacyjnej miejskiej gospodarki, wykazał największym nawet optymistom, że dojrzał już, aby go usunąć.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że samorząd, w dosłownem jego zrozumieniu, w administracji gospodarką miasta Lwowa może dawać wspaniałe rezultaty.

Stąd wniosek, że utrzymanie tego samorządu, względnie jego reaktywowanie winno nastąpić natychmiast, bez względu na to, czy pokrywa się on z czyjemś politycznem polem widzenia. Wszak w tym względzie dominującą rolę winien odgrywać interes zbiorowości.

Rozumiemy, ż samorząd jest wyrazicielem znienawidzonej przez obecny system demokracji i dlatego jest zwalczany, ale tolerowanie stanu, który z dobra społecznego stwarza folwark z perspektywą tłustych posad i źródeł, skąd można czerpać na swoje prywatne fundusze, jest nie do pomyślenia.

Pomyliłby się ten, gdyby w kampanji z obecnemi stosunkami we Lwowie posądził nas o tło polityczne. Punktem wyjścia naszej kampanji była. jest i będzie celowość. Pojęcie to dla panów z ratusza może być nowością, jak nowością jest, że każda zdobycz wiedzy i praktyki stwarza dla nich nowe zadania. Cóż, jedni miast dążyć do popierania rozwoju społeczeństwa, zadowoleni są ze swych synekur i z tego, że dużo jeszcze mleka mają krowy i moc na świecie wołowego mięsa. Chodzi tylko o to, aby elita miała go wbród. Tymczasem, jak wspomnieliśmy na wstępie, sprawność organów administracyjnych w praktyce zabezpiecza miastu polepszenie jego warunków ekonomicznych.

Kwestje gospodarcze i socjalne, a nie polityczne winny tu być brane w rachubę na pierwszym planie. Wtedy napewno nie będziemy świadkami takich zjawisk, że oficer wywiadu nie będzie przebierał w środkach, by osiągnąć swój cel, że nauczyciel geometrji wykreślnej będzie dyrektorem zakładu dla sierót i co najważniejsze, nie będzie tyle nadużyć.

Samorząd musi być odpowiedzialnym przed społeczeństwem, a nietylko przed prokuratorem. To sprowadzanie życia publicznego na poziom kryminalny, jest bowiem wymownem świadectwem niskiego poziomu moralnego, którego jedynym regulatorem jest kodeks karny.

—ooo—

Sanacyjny komisarz miasta Łodzi wyrzuca tysiące ludzi na bruk

W Łodzi został niedawno rozwiązany socjalistyczny magistrat. Na jego miejsce mianowano komisarza sanacyjnego. Pierwszą robotą tego komisarza była redukcja tysięcy robotników.

Z dniem 2 bm. zwolnionych zostało z pracy 350 robotników zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych, dalszych zaś 400 zwolnionych zostanie 9 bm., a 1.000 — 16 bm.

W wydziale plantacyj miejskich z dn. 2 grudnia zostało zwolnionych 101 robotników. W oddziale pomiarów zwolnionych zostało 24 robotników. W oddziale drogowym miejskim zwolnionych zostało z dniem 2 grudnia 1.000 robotników, dalszych zaś 250 robotników zwolnionych zostanie 9-go bm.

Łącznie do 16 bm. zwolnionych zostanie z pracy 3.225 robotników, zatrudnionych na robotach **prowadzonych dotąd przez socjalistyczny zarząd miasta.**

—ooo—

Flirt Moskwy z Rzymem

Sowiecki minister spraw zagranicznych *Litwinow* złożył wizytę *Mussoliniemu*. Wódz faszystów przyjął wysłannika Sowietów z wielką pompą, jak swego czasu Sowiety owacyjnie witały lotników faszystowskich z gen. *Balbo* na czele.

Już sam przyjazd *Litwinowa* do Rzymu i wymiana serdeczności z *Mussolinim* mają swoją dobitną wymowę. Przed laty na konferencji w Locarno Emil *Vanderwelde* nie podał ręki *Mussoliniemu*, który od tego czasu nie pokazuje się zagranicą. A komuniści nazywają socjalistów „socjalfaszystami", bolszewików zaś, ściskających serdecznie wodza faszystów, podają za nieprzejednanych wrogów faszyzmu i przednią straż rewolucji proletarjackiej.

Ale komuniści powiedzą, że właśnie w interesie Rosji sowieckiej, jako przedniej straży rewolucji światowej, potrzebna była wizyta w Rzymie i że w takim razie cel uświęca środki, że dla brzydkiej formy niewolno poświęcać wzniosłej treści.

Otóż wizyta w Rzymie najmniej dotyczyła Rosji. Między Włochami faszystowskiemi a Rosją sowiecką stosunki zawsze były dobre, nigdy nie groził żaden zatarg między niemi, wymiana handlowa odbywa się bez przerwy. *Litwinow* pojechał do Rzymu dla omawiania nie spraw rosyjsko - włoskich, lecz spraw polityki międzynarodowej, jak sprawy Ligi Narodów „Paktu Czterech", stosunków rosyjsko - niemieckich, sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Nie wiemy, jaki jest rezultat wizyty *Litwinowa*, ale nam wcale nie o ten rezultat chodzi, lecz o to, że Sowiety wogóle uważają za możliwe porozumienie z *Mussolinim* w sprawach polityki międzynarodowej.

Socjaliści, jak wiadomo, stoją na stanowisku, że porozumienie takie nie jest możliwe ani z faszyzmem włoskim, ani z hitleryzmem, że pokonanie faszyzmu europejskiego jest warunkiem niezbędnym utrwalenia pokoju i zapoczątkowania akcji rozbrojeniowej. I socjaliści, oczywiście, w żadne pakty z faszyzmem i hitleryzmem nie wdają się. Tak wygląda „socjal - faszyzm" socjalistów.

Natomiast Rosja sowiecka wdaje się w rokowania z *Mussolinim*. A dzieje się to w chwili, kiedy byt Ligi Narodów wisi na włosku, kiedy *Mussolini* chce Pakt Czterech, zwalczany przez Sowiety, postawić ponad statut Ligi, kiedy *Mussolini* występuje jako pośrednik *Hitlera* i dąży do pogodzenia go z Sowietami, co może łatwo się udać, skoro się zważy, że Sowiety po zwycięstwie *Hitlera* pośpieszyły skwapliwie z odnowieniem traktatu rapalskiego.

Wiemy, że Rosja jest przeciwniczką Ligi Narodów; rozumiemy, że Rosji chodzi o zabezpieczenie się przed wojną w Europie i przed naporem imperjalizmu japońskiego w Azji.

Ale przecież każdy wie, że cele Rosji sowieckiej nie są celami faszyzmu włoskiego ani hitleryzmu niemieckiego, że wręcz przeciwnie — zarówno faszyzm jak hitleryzm dążą do obalenia sowietów. Obie więc strony kierują się polityką celów *doraźnych*, odsuwając na później cele zasadnicze.

Zachodzi jednak wielka różnica między tą samą polityką faszyzmu a sowietów. Faszyzm, jako ostatnia próba uratowania kapitalizmu, dąży przedewszystkiem do zniszczenia ruchu robotniczego i dlatego chętnie korzysta z każdej pomocy, idącej mu w tem dążeniu na rękę. A z największą chęcią przyjmuje pomoc ze strony Rosji sowieckiej, „przedniej straży rewolucji światowej". Kongresy międzynarodowe przeciw hitleryzmowi, organizowane przez komunistów, powódź literatury antyhitlerowskiej która Komintern zalewa cały świat (z *Mussolinim* już i Komintern nie śmie zadzierać!), a wizyta *Litwinowa* u *Mussoliniego*, wodza i kierownika faszyzmu światowego — to kontrast tak rażący i potworny, że przesądza on los Kominternu. Jakiekolwiek mogą być wyniki narad rzymskich, sam fakt tych narad dobija komunizm na Zachodzie.

Ale jednocześnie flirt sowiecko-faszystowski, wzmacniając pozycję faszyzmu, godzi w całość ruchu robotniczego, godzi w socjalizm. I tu cele zarówno faszyzmu jak sowietów nawet cele doraźne, stykają się ze sobą. Ba! Tu nawet Komintern, umierając, będzie mógł się chełpić, że nie żył nadaremnie i że przy pomocy faszyzmu wyrządził socjalizmowi duże szkody.

Lecz właśnie w tej solidarności faszystowsko - sowieckiej kryje się cios śmiertelny dla Rosji sowieckiej. Gdyby bowiem faszyzmowi po zniszczeniu komunizmu udało się także zgubić socjalizm, to nic a nic nie stałoby na przeszkodzie pochodowi faszyzmu i imperjalizmu kapitalistycznego na Rosję sowiecką. Socjalizm jest jedyną realną i niezależną od konjunktury chwili przeszkodą dla interwencji w Rosji. Gdyby przeszkoda ta zniknęła, to byt Rosji sowieckiej byłby przesądzony. Rząd sowiecki, kierując się wyłącznie doraźnemi celami polityki państwowej i dyktatury własnej, prowadzi politykę niezmiernie krótkowzroczną i własnemi rękoma grzebie to, czego obecnie rzekomo broni. *(jmb.)*

Masowe redukcje w kolejnictwie...!

W biurach Zarządu Głównego Zw. Kolejarzy ZZK. w Warszawie gromadzą się dzień w dzień liczne rzesze kolejarzy, o których masowem zwalnianiu w węźle i w całym wogóle okręgu warszawskim, donosiliśmy onegdaj.

Kancelarja Związku opracowuje zgłaszającym się odwołania do władz wyższych przeciw redukcji względnie podania o powołanie zwolnionych na komisję lekarską, celem określenia ich niezdolności do pracy, nabytej w służbie kolejowej.

Niepojętą bezwzględność administracji kolejowej wobec zwalnianych weteranów pracy ilustruje fakt, że poszczególne urzędy wzbraniają się przyjmować od zwolnionych odwołania do M. K., twierdząc, że jako zwolnieni z art. 134 pragmatyki, rzekomo **„nie mają" już prawa do wnoszenia podań (!)**

Spotkało to m. in. pracownika warsztatowego, który **pracuje na kolei już 36 lat,** liczy obecnie **64 lata** a w dodatku jeszcze **prowadzony jest w ewidencji lekarskiej, jako chory,** wobec czego — aż do wyczerpania przewidzianego okresu — **nie wolno go zwalniać.**

I takiego pracownika, wbrew przepisom, traktuje się w sposób, **jakoby postradał on nagle wszelkie prawa** tylko dlatego, że wręczono mu **bezprawnie, bo podczas choroby!** — papierek, zwalniający go na mocy art. 134 pragmatyki.

Przecież to jest bezwzględność doprawdy już niesłychana...

Jak już poprzednio wspomnieliśmy — administracja kolejowa mogła wobec starych, steranych służbą weteranów pracy, zastosować przepis **właściwy i bardziej ludzki.**

Jest bowiem w pragmatyce paragraf 129 (w artykule poprzednim wydrukowano błędnie 133), który przewiduje zwolnienie pracownika uznanego przez komisję lekarską **za trwale niezdolnego do pracy...**

Ale tego paragrafu nie zastosowano dlatego, bo daje on pracownikom pewne **prawa do zaopatrzenia.** Więc, żeby tem zaopatrzeniem **„nie obarczać"** kolei, wybrano „wygodniejszy" paragraf 134, który pozwala **puścić steranego człowieka wraz z rodziną na pastwę losu.**

Ilustruje to najlepiej „system", jaki zapanował w kolejnictwie **w stosunku do pracowników...!**

Odmawianie zaopatrzenia pracownikom, mającym za sobą **dziesiątki lat służby** jest krzywdą tem większą, że wielu z tych ludzi (np. pracownicy t. zw. b drogi warszawsko - wiedeńskiej) lata całe opłacało przed wojną wkładki do t. zn. kasy Przezorności, której fundusze uległy **odpowiedniemu rozliczeniu z Rosją.** W czasie jednak zawieruchy wojennej i ewakuacji wielu pracownikom dokumenty odnośne zaginęły. Inni dokumenty te poskładali w dawniejszych latach, na wezwanie już polskich władz kolejowych, w swych urzędach służbowych lecz dokumenty te — jak nas informują — **również gdzieś się zapodziały (?)**

Są wprawdzie świadkowie, mogący potwierdzić pewne okoliczności, ale administracja żąda... „dokumentów"... W rezultacie długoletni osiwiali w służbie pracownicy, którzy opłacali dawniej na swą emeryturę, mają obecnie odejść **bez żadnego zaopatrzenia.**

Do Dyrektora Warsz. okręgu kol. udaje się we wtorek 5 b. m. delegacja Zarz. Okr. Z. Z. K. w sprawie redukcji osobowej, która — jak słychać — ma podobno, w styczniu **objąć dalsze grupy pracowników...!**

Należy spodziewać się, że zarówno dyrekcja, jak również — M. K., do którego kierują się odwołania zwolnionych uczynią co tylko możliwe, by zwolnionym zapewnić zaopatrzenie i ludziom, co zdrowie przy kolei stargali — **zaoszczędzić tragedii powolnego konania z głodu wraz z rodzinami...!**

K.

Wybór Leona Berensona
do Rady Adwokackiej w Warszawie

W ubiegłą sobotę na ogólnem zebraniu Izby Adwokackiej Warszawskiego Okręgu Apelacyjnego odbyły się wybory do Rady Adwokackiej. Z listy Zrzeszenia Prawników Socjalistów wszedł do Rady adwokat **Leon Berenson.** Wybór ten zasługuje na coś więcej, niż na suchą kronikarską wzmiankę.

Leon Berenson nie jest członkiem formalnym socjalistycznego Zrzeszenia. Jednakże cała praca **Berensona** na terenie adwokatury, jego wielka kultura obrończa, jedyny w swoim rodzaju i zasięgu polot ogólnoludzki o jednem z najwyższych w dzisiejszem pokoleniu obrończem nasileniu talentu i krasomówczego rozmachu, głęboki podkład ideowo-społeczny oraz czujna wrażliwość na niedolę ludzką, jakie cechują całą działalność Berensona, — wytworzyły same przez się taki stan rzeczy, że Leon **Berenson** — stał na czele listy Zrzeszenia jako jej ozdoba i poniekąd symbol. — symbol nieubłaganej i niezłomnej walki z wszelką nieprawością i krzywdą.

Szczerze i z radością przyznajemy i zapisujemy to na dobro poczucia wysokiej godności zawodowej i odporności moralnej całej warszawskiej adwokatury — **Berenson** otrzymał nietylko głosy **socjalistyczne, te 350 zgórą głosów, które padły na Berensona,** — to głosy w przeważającej większości bezpartyjne, ludzi, oderwanych od jakiegokolwiek określonego światopoglądu partyjnego, a jedynie głosy adwokatów przywiązanych do szczytnych — humanitarnych i wolnościowych tradycji swego zawodu. Bo Leon **Berenson** — to carskie sądy wojenne, to zmaganie się uporczywe, często beznadziejne i samotne ze wszelką przemocą i gwałtem, to w Polsce doby ostatniej przewodnik na terenie sali sądowej, zahartowany i nieugięty w walce o prawdę i prawo. I nie jest rzeczą przypadku, że wśród licznego ostatniego zgromadzenia Izby właśnie **Berenson,** zresztą najbardziej ku temu uprawniony, w płomiennych słowach, przepojonych bólem głębokim i owianych wielkim talentem oratorskim, wspomniał o tych Kolegach zawodowych, którzy ostatnio zmuszeni byli rozstać się z adwokaturą: **Hermanie Libermanie, Władysławie Kierniku i Adamie Pragerze.** Niebywała w stosunkach adwokackich, entuzjastyczna owacja, jaka przywitała **Berensona** na trybunie mówców i podchwytująca potem jego żarliwą inwokację a następnie sam wynik głosowania — świadczyły, że wśród adwokatury naszej nie zamarły jeszcze poczucia godności i honoru, podziw i uwielbienie dla wielkiego talentu, niezłomnego hartu i jasnej niczem nigdy niezamąconej linji moralnej życiowej i zawodowej.

A podkreślić przytem należy, że kandydatura Leona Berensona napotykała na bardzo ostre sprzeciwy i przeciwdziałanie nietylko ze strony „sanacyjnej" ale również i od „obwiepolaków" i niektórych nacjonalistycznych elementów żydowskich. Siano wśród małodusznych fermenty, **że wybór Berensona** — to wyzwanie rzucone czynnikom rządowym, które może się srodze zemścić na materjalnych interesach adwokatury i tak już mocno nadszarpniętych, to — wprowadzenie pełnego ognia, nieustępliwości i temperamentu czynnika politycznego w apartyjne środowisko zawodowe. **Załamały się** wszelkie tchórzliwe podszepty i intrygi. I choć w latach poprzednich, mniej ciężkich i groźnych obawiano się oddawać głosy **Berensonowi,** — nazwisko to zawsze było i jest **żywem** przeciwieństwem wszelkiego kompromisu i oportunizmu, — wybór Leona **Berensona** to w roku 1933 świadczy o **wielkiej dojrzałości moralnej i odporności adwokatury polskiej.** **X.**

Kurs konferencyjny w Częstochowie

W piątek, dn. 8 bm., o godz. 10 rano rozpoczyna się w Częstochowie kurs konferencyjny, dotyczący zagadnień pracy w Czerwonem Harcerstwie TUR.

Uczestnicy winni się kierować do lokalu organizacyjnego przy Al. Wolności 18. Należy zabrać ze sobą pled prześcieradło, przybory do mycia.

Tezy zamiast projektu

Pomyślna wiadomość nadchodzi z ulicy Szopena: grupy konstytucyjne BB ukończyły już obrady nad przyszłą konstytucją i uzgodniły swe poglądy w formie słynnych już tez. Teraz ma być zarządzona następująca procedura: uchwalone tezy pójdą na pełny klub BB; po otrzymaniu tam zgody mają być wniesione jako — co? w najlepszym razie pobożne życzenie do Sejmu i przekazane komisji konstytucyjnej. Przy tem dodają jednak zastrzeżenie, że do komisji nie dostanie się rzeczywisty projekt, lecz tezy — wiadomo, że na podstawie tez nie może z Sejmu wyjść gotowa ustawa, w najlepszym razie podstawa do — nowego projektu.

Warto było przeprowadzać tę sprawę przez tyle alembików, aby nareszcie stanąć wobec niemożliwości zrealizowania tak upragnionego — przez sanację — dzieła. Okazuje się, że nawet tak wszechpotężne na gruncie sejmowym ciało, jakiem jest BB, musi liczyć się z nastrojami w społeczeństwie, które w żaden sposób nie chce uznać, że produkt trzech czy czterech ludzi może stać się podstawą ustroju państwa. Powtarza się kosztem BB tragikomiczna historja z r. 1921, kiedy ówczesny minister spraw wewnętrznych p. Wojciechowski wykonał polecenie Sejmu wypracowania projektu konstytucji w ten sposób, że przedłożył „tablicę mojżeszową z 10 przykazaniami" — tak zwaną dlatego, ponieważ słowo „tezy" nie było jeszcze wówczas w użyciu.

Jakże wobec tego będzie wyglądało zapewnienie czy groźba, że Sejm jeszcze w tej sesji uchwali nową konstytucję, jakoże istnieje już potrzebna większość? Zdaje się, że to ostatnie twierdzenie jest taksamo pewne, jak twierdzenie o gotowym już projekcie. Nie taka to prosta rzecz nawet w tak podatnem — z racji posłuszeństwa — ciele, jakiem jest BB, wydobyć jednolitą wolę do stworzenia dzieła, które miałoby być „doskonałością" w porównaniu z obecnem. Mogą tam być a nawet są specjaliści od sztuczek konstytucyjnych, którzy przez kilkuletnią praktykę nabyli wprawy w interpretowaniu, ale stąd do stworzenia czegoś pozytywnego jeszcze daleka droga i mimo napędzania trudna do przebycia.

Dla BB sprawa jest tem trudniejsza i przykrzejsza, ileże niema w niej pomocy rządu. Wedle oświadczenia p. premiera rząd ogłosił w sprawie konstytucji desinteressement, co należy tłumaczyć w tym sensie, że rząd nie miesza się do prac nad projektem, ale niewątpliwie będzie miał dużo do powiedzenia, gdy projekt będzie miał szanse stania się ustawą. BB, który nazywa się w dalszym ciągu swego tytułu „do współpracy z rządem", sam bez współpracy rządu okazuje całą swą nicość. Jeżeli w szczupłem gronie dwóch „grup" może się zdobyć tylko na tezy, jakże znajdzie możność nadania im formy projektu w całym zespole, liczącym okrągło półtrzecia setki ludzi? Wygląda to tak, jak wyprawa Don Kiszota na uwolnienie uwięzionej księżniczki zakończona na walce z wiatrakami, na dotkliwych cięgach, otrzymanych w różnych perypetjach tej wyprawy. Łatwiej jest sanacji „psioczyć" na obecną konstytucję aniżeli dać na jej miejsce coś innego, temmniej coś lepszego.

Walka z lecznictwem w Kasach chorych

Od czasu zniesienia samorządu w Kasach chorych, „nastawienie" kierownictwa tych instytucyj jest: „frontem przeciw ubezpieczonemu". Robi się wszystko, aby ten ubezpieczony regularnie płacił składki, a z drugiej strony aby na wypadek choroby możliwie nic mu nie dać, dać jak najmniej i możliwie przez najkrótszy czas. Dlatego umierający byli uznawani za zdrowych, zanim chory dobił się do swoich praw przejść musiał całe piekło różnych badań, biurokratycznych szykan, komisyj i kontroli. Z leków zrobiono prawdziwą karykaturę. Trzeba dużo samozaparcia, aby zdecydować się na korzystanie ze świadczeń Kasy, korzystał z nich, kto musiał, albo kto miał do nich dostęp bocznemi drogami...

Stałe przestrzeganie tego systemu wydało wkrótce oczekiwane owoce. Spadły szalenie kwoty wypłacane na świadczenia chorym, na koszta leczenia do tego stopnia, że mimo kurczenia się dochodów Kasy z powodu przesilenia gospodarczego, starczyło na niepomiernie wysokie wydatki administracyjne, na opłacanie nowych dygnitarskich stanowisk, jakich n. p. Kasa lwowska czy krakowska przez czterdzieści lat swego istnienia nie widziała.

Ale „społecznicy", dziś dzierżący ster Kas chorych uznali, że i obecne dawki „ubezpieczeniowe" są zaduże, wobec czego za poradę lekarską i za leki mają ubezpieczeni, obok normalnej składki, osobno płacić. Zapewne w dalszym postępie tego reformistycznego rozwoju dojdzie do tego, że składki zje administracja, a za świadczenia będą w całości osobno płacić ubezpieczeni. Zanosi się też na to, że te specjalne opłaty będą interesem dochodowym Kasy. Wiadomo np., że leki wydawane przez Kasy chorych kosztują przeważnie parę groszy tak, że ustanowiona opłata za leki będzie napewno wyższa, aniżeli 90 procent wydawanych chorym lekarstw.

Obecnie na terenie Kas chorych toczy się walka z lekarzami. Kierownictwa Kas wpadły na niemoralny sposób opłacania lekarzy nie na podstawie ich pracy, ale zależnie od dochodów pieniężnych Kasy chorych. We Lwowie proponuje się 11 procent tych dochodów na opłacenie wszystkich lekarzy. Procentem tym mają być obdzieleni lekarze, ale na ściągnięcie tych pieniędzy nie będą mieli żadnego wpływu. Dopiero zapewne z czasem obejmą i rolę egzekutorów.

Dawniej lekarze mieli ustawowe płace, a w procentach wyrażało się to 18—20 procentami a nawet i więcej od przypisanych składek. Obecnie wynagrodzenie lekarzy ma być obniżone bardzo poważnie, bo prawie o 50 procent. Jak wtedy będzie wyglądało leczenie kasowe, nietrudno sobie wyobrazić.

Jak widzimy front przeciw ubezieczonym w rękach społeczników sanacyjnych przybiera potworne rozmiary. Byle im dobrze się powodziło, resztę niech djabli wezmą!

Cukier i cement

Po rozlicznych groźbach, które nie wzruszały potentatów cukrowych i cementowych, rząd nareszcie porwał się na czyn. Zacznijmy od cementu. Po rozwiązaniu kartelu na podstawie dopiero wyroku sądowego chodziło o to, jak ten szczęśliwy wypadek wyzyskać w praktyce. Zrobiono to w ten sposób, że rząd od poszczególnych cementowni zakupił — jako nabywca występuje fundusz pracy — 70 tysięcy ton cementu po 3'50 zł. za 100 kilogramów już z opakowaniem (w workach papierowych), podczas gdy cena kartelowa wynosiła 6'70—7 zł. Różnica więc w cenie wynosi około 50 procent. Na tej podstawie spodziewają się ożywienia ruchu budowlanego. Charakterystycznem jest przyznanie, że dotychczas cement był u nas najdroższy w Europie; trzeba więc było czekać tak długo, zanim zdecydowano się na walkę z tym wyzyskiem.

Na innej płaszczyźnie odbywa się przeznaczenie ceny cukru. Jak wiadomo, cukier w spożyciu wewnętrznem jest tak drogi dlatego, że „musi" się go eksploatować i sprzedawać zagranicą o połowę taniej, niż u nas. Przemysłowcy cukrowi ciągle skarżyli się na kiepskie interesa, mimo że bank cukrownictwa wykazywał wielkie zyski, a płace różnych dyrektorów były olbrzymie. Teraz zajęto się tą sprawą, mianowicie w prezydjum rady ministrów odbyło się specjalne posiedzenie, poświęcone tak zw. polityce cukrowej. Posiedzenie to jest wynikiem uchwały komitetu ekonomicznego ministrów, który dla sprawy cukrowej ustanowił specjalną komisję.

Czy w wyniku tego zainteresowania się wyniknie potanienie cukru? Bo o to przecież głównie chodzi, aby ludność nie musiała przepłacać tego niezbędnego artykułu na to, by zagranica naszym cukrem karmiła świnie! Nie bardzo obiecującym prognostykiem jest zapowiedź powołania do komisji cukrowej rzeczoznawców tego przemysłu — można przypuścić, że tymi rzeczoznawcami będą przemysłowcy i dyrektorzy cukrowi, których interes idzie w przeciwnym niż potanienie kierunku.

—ooo—

Czy zapłaciliście prenumeratę na grudzień?

Rozwiązana konferencja w Sosnowcu

W niedzielę 3 bm. odbywała się w Sosnowcu konferencja Związku górników, metalowców i PPS. Na konferencję przybyło 350 delegatów z całego Zagłębia dąbrowskiego. Konferencji przewodniczyli tow. Kozubek, Oraczewski i Anger. Referaty o sytuacji gospodarczej, o pogorszeniu ustawodawstwa socjalno-ochronnego i organizacyjny wygłosili tow. Bielnik, Zdanowski i Stańczyk. Referatów wysłuchali zgromadzeni w skupieniu. Kiedy przystąpiono do dyskusji i tow. Stańczyk rozpoczął wyjaśniać niektóre poruszone przez dyskutantów sprawy, na salę wkroczyła policja i mimo, że konferencja była ściśle poufna za zaproszeniami, a nikt nie zakłócił spokoju, komisarz policji konferencję rozwiązał, twierdząc, że odbywanie konferencji zagraża spokojowi publicznemu. Zarazem wezwał komisarz tow. Stańczyka i Kozubka do udania się do komisarjatu policji.

W komisarjacie ściągnięto z wymienionych towarzyszów personalja, a tow. Stańczykowi oświadczono, że konferencja została rozwiązana za pewne ustępy jego przemówienia. Nie wiemy, w jaki sposób policja mogła śledzić przemówienie tow. Stańczyka na konferencji obradującej w całym spokoju i powadze nad sprawami, które bez przeszkody były omawiane na konferencjach w Katowicach i Rybniku; wywołało to wśród zgromadzonych delegatów zdziwienie. Widocznie w Sosnowcu obowiązują inne prawa niż w Katowicach i sprawy, które w Sosnowcu mogłyby doprowadzić do wybuchu „rewolucji", w Katowicach mają przebieg spokojny i nie zagrażają spokojowi publicznemu. Władze sosnowieckie wytoczą prawdopodobnie proces, a wówczas dowiemy się, jakie to momenty, poruszane na konferencji, groziły aż tak niebezpiecznemi dla spokoju publicznego konsekwencjami.

Rosja w Warszawie

—o—

W jednym z wielkich dzienników amerykańskich tygodnik „Świat" znalazł wrażenia z podróży do Polski, bardzo życzliwie napisane. Ale o Warszawie są tam następujące uwagi:

„W Warszawie jednak nie można nie odczuć, że stara Rosja jeszcze tutaj żyje... Mężczyźni, spoglądający poprzez „pince-nez" bez obwódek, śpieszenie sunący ulicami z teczkami pod pachą, podczas kiedy słońce odbija się na ich błyszczących spodniach — są tymi samymi głodującymi urzędnikami, o których pisał Glebow. Oni, a jeszcze bardziej ci, co nie są urzędnikami państwowymi, mają ten sam strach przed władzą, który stara Rosją rządził tak długo. Strach ten wyczuwa się niemal fizycznie...

Jeżeli mężczyźni przywodzą na pamięć Glebowa, kobiety są tołstojowskie; jakkolwiek byłyby ubogie, zawsze udaje się im wyglądać elegancko.

Dorożkarze... Znowu stara Rosja, jaką się ją widziało i o jakiej się słyszało. Niema wśród nich młodych ludzi, bo ci biorą się do taksówek. A starzy, zgarbieni i głusi, muszą być wpierw przywróceni do przytomności z drzemki na wysokich kozłach... Szczękając zębami po ulicach, wyłożonych kociemi łbami, trudno sobie wyobrazić, że car już nie żyje.

Trudno to sobie wyobrazić i wtedy, kiedy się wchodzi do jakiegoś biura, a szczególnie do biura urzędowego. Niezależnie od godziny dnia, człek natyka się na woźnego z tacą ze szklankami, niedawno opróżnionemi, albo jeszcze pełnemi herbaty. A podczas kiedy pije się herbatę — sprawa ta trwać może od dziesięciu minut do godziny — urzędnik, do którego ma się interes, jest niedostępny dla publiczności. Często jest niedostępny i bez herbaty, ponieważ woźnemu zachce się okurzać i zamiatać poczekalnię właśnie wtedy, kiedy mu się wręcza bilet wizytowy. Pojęcie czasu nie jest znane. Jutro i za rok — to prawie tosamo".

Ostateczne wyniki wyborów w Hiszpanji

Madryt, 6 grudnia (PAT). Oficjalne ostateczne wyniki wyborów do Kortezów przedstawiają się, jak następuje: prawica 207 mandatów, centrum 167 w tem 104 radykałów, lewica 99, w tem 58 socjalistów.

Madryt, 6 grudnia (PAT). Prezes rady ministrów oświadczył, że rząd hiszpański stanie przed nowo obranemi Kortezami w najbliższy piątek 8 bm.

Mały felieton

Egzamin na radnego

II.

Radziecki strzelec czy też — jak kto woli — strzelecki radny wyszedł, a woźny wprowadził następnego kandydata.

— Pańskie imię i nazwisko, wiek, zajęcie, wyznanie, obywatelstwo? — zapytał przewodniczący.

— Jan Motyka, lat 36, kolejarz, wyznania katolickiego, obywatel polski.

— Z jakiej listy pan kandyduje?— pytał dalej przewodniczący.

— Z listy P. P. S.

—Proszę, proszę, to pan pracuje na kolei, bierze pan pieniądze rządowe i jest w opozycji do Państwa? Proszę, patrzcie państwo!

— Pan przewodniczący tutaj coś poprzestawiał. Pieniądze biorę nie od rządu, — lecz od państwa za wykonaną pracę, wcale nie darmo, a w opozycji jestem do rządu, nie do Państwa. Pan przewodniczący był łaskaw pomylić się.

— No, no, zobaczymy zaraz, czy na egzaminie też pan będzie taki mądry. Czytać i pisać pan umie?

— Naturalnie, inaczej nie mógłbym pracować na kolei.

— Uwagi pańskie są zbyteczne. Przystąpimy do egzaminu. Czy kandydat wie, jaki mamy obecnie rok?

— 1933-ci.

— Tak jest, ale to według ery chrześcijańskiej, a ja chciałbym wiedzieć według ery mahometańskiej.

— To pan przewodniczący źle pytanie sformułował, pytając, jaki rok MAMY, bo ani ja nie jestem mahometaninem, a pan przewodniczący — o ile mi wiadomo — też nie jest sułtanem Hedżasu.

— Więc nie wie pan, jaki jest obecnie rok według ery mahometańskiej?

— Wiem i zaraz panom powiem, chociaż uważam, że można być użytecznym radnym nie wiedząc, który to rok według Hedżiry. Obecnie jest rok 1311.

— Jak pan powiedział, według kogo?

— Według Hedziry.

— A według innych źródeł?

— Hedżira to, panie przewodniczący, nie źródło, lecz nazwa ery mahometańskiej.

— A może kandydat nam powie, jak się nazywa stolica Polski?

— Warszawa.

— Czy Warszawa zawsze była stolicą Polski?

— Nie, przedtem był Kraków.

— A dlaczego Kościuszko przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy?

— Kościuszko nie przenosił stolicy z Krakowa do Warszawy. Za Kościuszki z stolica Polski była już Warszawa.

— A czy słyszał pan co o Mickiewiczu?

— Nietylko słyszałem, ale go czytałem.

— A jak Mickiewiczowi było na imię?

— Adam.

— Otóż właśnie, że nie, bo Adam Bernard. Pan nie wiesz, jak Mickiewiczowi było na imię, a chcesz pan zostać radnym?

— Ajak nazywała się żonaSardanapala?

— Sardanapalowa.

— Ale z domu jak?

— Nie wiem, panie przewodniczący, ale uważam...

— Pańskie uwagi nas nic a nic nie obchodzą. A może wie pan kto wynalazł cegłę i kto pierwszy fabrykował zapałki?

— Nie wiem.

— Pan nie posiada elementarnego wykształcenia, a zachciało się panu być radnym. Zobaczymy jeszcze, jak tam sprawa z pisaniem, z ortografją, z kaligrafją i t. d. Niech pan pisze: Nie pieprz wieprza pieprzem, bo przepieprzysz wieprza pieprzem.

Kolejarz napisał na arkuszu poczytkowa na zdanie.

Egzaminatorzy przejrzeli i pokręcili głowami.

— Czy wieprz, panie kandydacie, zawsze pisze się przez małe „w".?

— Nie zawsze. Przez duże W. pisze się, o ile mowa o rzece tej nazwy oraz w tym wypadku, gdyby naprz. pan przewodniczący nazywał się Wieprz i chciał się podpisać, to musiałby przez dużą literę.

Egzaminatorzy szeptem porozumieli się pomiędzy sobą, poczem przewodniczący oznajmił kolejarzowi Janowi Motyce, że egzaminu radzieckiego nie zdał.

**

Nazajutrz rano ludność z okolicy zjechała się na wybory. Lokal był zamknięty i wszyscy stali na dworze, przytupując od zimna nogami. Około dziewiątej przed lokal wyszedł pan przewodniczący komisji Gromady momentalnie uspokoiła się.

— Słuchajcie, ludzie, chcę wam odczytać listę wybranych radnych.

Tłum zakołysał się i zaszumiał.

— Jakto, panie przewodniczący, my jeszcze nie głosowali!

— Cicho! Pozwólcie, że wam odczytam.

— My tu nie na odczyt przyjechali, a na wybory.

— Wybory zostały już dokonane o 7 rano. Lista została przyjęta przez aklamację.

— Przez co? — odezwały się głosy.

— Przez a-kla-ma-cję, zapamiętajcie to sobie.

Przewodniczący odczytał listę „wybranych" radnych i poszedł.

A ludzie długo, długo jeszcze stali i radzili, aż w końcu gruba Wrzecinowa niecierpliwiła się i, otarłszy nos fartuchem, rzekła:

— Rozejdźta się, ludzie, do domów. Co tu czas po próżnicy tracić. Mitręga ino i tyło. A może po tej ichniej aklamacji już będzie lepiej. ULTIMUS.

Wspomnienia aktualne

Trzeci Sejm, zebrawszy się po wyborach z końcem marca 1928 r., spotkał się z pewną „nowością", w latach poprzednich, ba nawet w pierwszym roku rządów „pomajowych", niespotykaną.

Otóż dopiero z „Wiadomości statystycznych" dowiedziano się, **że budżet na okres 1927/28**, uchwalony jeszcze przez Sejm poprzedni, został **bez wiedzy parlamentu**, przekroczony o sumy bardzo poważne.

Wywołało to zdziwienie tem większe, ileże po **przerwie**: budżet wspomniany uchwalony został na podstawie przedłożonego przez sam Rząd preliminarza, **powtóre**: wbrew Konstytucji i art. 6 ustawy Skarbowej Minister **Czechowicz**, wydając więcej, niż na to budżet pozwalał, nietylko nie zwrócił się do poprzedniego parlamentu o kredyty dodatkowe ale i w nowym już Sejmie, przedłożeń podobnych **nawet nie zapowiedział...**

Wobec tego Sejm, już pod koniec swych prac powziął na wniosek Klubu P. P. S. uchwałę, wzywającą Rząd, by na następnej sesji budżetowej przedłożył Sejmowi **sprawozdanie z wykonania budżetu w okresie 1927/28.**

Druga z kolei sesja, rozpoczęta — jeszcze prawidłowo, w myśl Konstytucji — 31 października 1928 r., stanęła tedy odrazu pod znakiem **konfliktu parlamentu z Rządem na tle przekroczeń budżetowych.**

Na jednem z pierwszych posiedzeń Komisji Budżetowej, zjawił się Premjer **Bartel** i oświadczył, że Konstytucyjne **prawo parlamentu do kontrolowania gospodarki finansowej Rządu uznaje bez żadnych zastrzeżeń**, że „zamknięcia rachunkowe" przygotowują się i zostaną Sejmowi w ciągu sesji przedłożone, jeno z powodu wielkości materjału prosi Sejm o pewną cierpliwość.

Gdy, mimo upływu kilku tygodni, niczego w kwestji powyższej nie można było się dowiedzieć, Klub Narodowy zgłosił w grudniu wniosek wzywający Rząd, by najdalej do połowy stycznia 1929 r. przedłożył Sejmowi wszystkie pozabudżetowe wydatki w okresie 1927/28 r...

Lewica i Centrum, jednak nie chcąc stwarzać nawet pozorów do wymówki, że przez zbyt „krótki" czas „utrudnia się" Rządowi należyte opracowanie przedłożeń — czas ów przedłużyły do granicy, w danej sytuacji, możliwie najdalszej, bo **„przed zakończeniem 2 czytania budżetu w Izbie"**, oświadczając równocześnie że gdyby i ten termin nie został dotrzymany, wówczas Sejm **skieruje sprawę do Trybunału Stanu.**

Oświadczenie powyższe p. **Bartel** przyjął do wiadomości.

Ale i tu termin minął bez rezultatu, a w dodatku Premjer **Bartel** na skierowane doń zapytanie, żadnego już nowego terminu, choćby w przyszłości **wogóle niepotrafił czy też nie chciał** określić. Wobec tego Sejm na wniosek klubów **lewicy i centrum**, uchwalił pociągnąć Ministra Skarbu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu — ściśle w myśl Konstytucji i odnośnych ustaw za wydatki **niezgodne z uchwalonym parlamentarnie budżetem.**

Wówczas p. **Czechowicz** podał się do dymisji, a na Komisji Budżetowej, której Sejm nadał charakter Komisji śledczej w sprawie przekroczeń budżetowych oświadczył, że ani zamknięć rachunkowych ani też kredytów dodatkowych nie przedkładał dlatego, bo... **„drogę do Sejmu miał zamkniętą".**

Latem 1929 r. **odbył się proces** przed Trybunałem Stanu.

Przesłuchany jako świadek p. Marsz. **Piłsudski**, oświadczył, że to **on nie pozwolił Rządowi** wnosić do Sejmu przekroczeń budżetowych i że przekroczenia te były słuszne, bo **skutkiem pożyczki amerykańskiej i znacznych dochodów podatkowych, w kasie nagromadziło się tyle pieniędzy, że trzeba je było wydawać możliwie szybko drogą państwową..** (Wedle P. A. T.).

Trybunał Stanu, po rozprawie, akta „sprawy Czechowicza" zwrócił Sejmowi z prośbą, by co do wszystkich pozabudżetowych wydatków orzekł, on, **które z nich zatwierdza, a które odrzuca**, poczem nastąpi **wyrok ostateczny.**

Przyszła trzecia Sesja budżetowa (jesienią 1929) ze znaną „wizytą" w przedsionku sejmowym, po której Sejm — poraz pierwszy! — odroczonym został na dni 30...

Sesji tej **Najwyższa Izba Kontroli Państwa** przedłożyła obszerne drukowane sprawozdania ze swych czynności... Ujęte w osobnej grubej książce sprawozdanie Najw. Izby Kontroli **z wykonania przez Rząd budżetu z r. 1927/28**, kończy się — jak wiadomo — tem, że N. I. K. składając Sejmowi wniosek **udzielenia Rządowi absolutorjum** za wydatki **w granicach budżetu** parlamentarnie załatwionego, równocześnie **odmawia absolutorjum za wszystkie wydatki pozabudżetowe** — przez N. I. K. wyliczone **na sumę przeszło 600 milj.** zł. — dopóki Sejm wydatków tych **nie zaakcepiuje...**

Komisja budżetowa Sejmu załatwiwszy budżet bieżący (na r. 1930-31) załatwiła i „sprawę **Czechowicza**" w myśl wniosku Trybunału Stanu. Jedną część wydatków — łącznie z przyznanym pracownikom państwowym w r. 1927 „dodatkiem drożyźnianym" — Komisja **uznała za celowe**; co do drugiej (na sumę dwustukilkudziesięciu milj.) Komisja orzekła, że wprawdzie **nie były one potrzebne** i Sejm byłby tych wydatków **nie uchwalił**, jednak skoro już zostały poczynione, Komisja przyjmuje je do wiadomości.

Resztę wszakże **na sumę blisko 30 milj. zł.** (w tem 8 milj. zł. na wybory) Komisja budżetowa **odrzuciła, jako wydatki nieusprawiedliwione i nielegalne.**

Uchwałę tę powzięła Komisja wśród dzikich awantur, jakie na tem posiedzeniu urządzał B. B.

Do zatwierdzenia powyższej uchwały przez pełną Izbę nie doszło z powodu znanych zajść m. in. z powodu szybkiego zamknięcia sesji zaraz po załatwieniu budżetu bieżącego.

Wobec tego Kluby lewicy i centrum zwróciły się do p. Prezydenta o zwołanie **sesji nadzwyczajnej**, na której prócz „sprawy Czechowicza" Sejm pragnął załatwić inne — ważne dla kraju — sprawy gospodarcze.

Sesja została wprawdzie zwołana, ale tego samego dnia... **odroczona na dni 30. a następnie... zamknięta...** Sejm, wypowiedzieć się nie mógł.

Wtedy to Centrolew, dla zamanifestowania wobec całej opinii **konstytucyjnych praw parlamentu, w szczególności prawa kontroli nad gospodarką finansową państwa** — zwołał do Krakowa **znany zjazd**, z którego wynikł **„proces brzeski"** przeciw przedstawicielom P. P. S. i Stronnictw Chłopskich, oskarżonym o **„spisek przeciw Rządowi".**

Potem przyszło **rozwiązanie Sejmu** z powodu „nieuchwalenia Konstytucji" **i nowe wybory**, poprzedzone głośnemi aresztowaniami. Z tych wyborów wyszedł Sejm obecny, który pod większość cały spór o to, **czy którykolwiek Rząd ma prawo wydawać pieniądze podatkowe bez pozwolenia parlamentu** — rozstrzygnął **na korzyść Rządu**, bo szybko, gładko, bez reszty zatwierdził wszystkie przekroczenia budżetowe z r. 1927/28 wraz.. z 8 miljonami tak jak gładko zatwierdza wszystkie następne budżety z coraz większymi... deficytami.

**

Gdy skutkiem orzeczenia Sądu Najwyższego „wyrok brzeski" stał się prawomocnym, waleczna „Gazeta Polska" ośmieliła się z poza swego redakcyjnego biurka bryznąć w stronę zasądzonych artykułem zatytułowanym **„Koniec Polski szlacheckiej" (!!)...** W Polsce „szlacheckiej" — jak chyba wiadomo — rządzili przecież „wielmoże", co ... **ponad prawem i wszelką ustawę stawiali tylko ... siebie...** A „uczeni historycy" z organu „brzeskiego" mianem „szlacheckie" określają stronnictwa reprezentujące **masy robotnicze i chłopskie**, broniące praw **przedstawicielstwa ludowego.**

A zatem za skazanymi „wyrazicielami" owej Polski niby „szlacheckiej" zatrzasnęły się **bramy więzienne Polski — jakiej...?!** **KCZ.**

Teror wyborczy

JUŻ WZYWAJĄ DO ŁAMANIA PRAWA!

Na niedzielnem zgromadzeniu BB w Krakowie prez. Kaplicki z dumą opowiada, że sanacja nie hołduje dyktaturze, czego dowodem ma być 5-przymiotnikowe, a więc i tajne prawo wyborcze do rady miasta, uchwalone przez sanację. Tymczasem w tymże Krakowie na zgromadzeniu członków „federacji" osobliwych „obrońców ojczyzny" dnia 3 bm. jak donosi wczorajsze „Tempo", uchwalono rezolucję „apelującą do ludności, aby w dowód dyscypliny (!) społecznej głosowała manifestacyjnie z otwartemi kartkami."

A więc mamy tu bezczelne wezwanie do MASOWEGO ŁAMANIA PRAWA, do unicestwiania tajności głosowania, czyli do masowego teroru wyborczego. Kto bowiem głosowałby tajnie, byłby przez sanatorów notowany jako ich wróg i biada by mu było po wyborach!

W ten sposób sanatorzy chcieliby zmusić ludność do głosowania na „jedynkę", lub odstraszyć przeciwników sanacji wogóle od głosowania!

Tak miałoby wyglądać „pięcioprzymiotnikowe" prawo wyborcze w praktyce sanacyjnej!

I pomyśleć, że w zgromadzeniu tem, nawołującem do łamania prawa uczestniczył i przemawiał i głosował członek sanacyjnego prezydjum miasta wiceprezydent dr. Klimecki, przewodniczył jeden pułkownik i przemawiali adwokaci, jak dr. Aschenbrenner! Ładni „obrońcy" prawa i ojczyzny!

Więc tak prezydjum miasta zamierza przeprowadzać pięcioprzymiotnikowe wybory do rady miasta?

Ale głosy członków „federacji", „obrońców ojczyzny" nie pójdą w niebiosy! Ludność nie pójdzie z nimi na bezprawie, i głosować będzie tajnie!

Widocznie kiepskie szanse mają sanatorzy, jeżeli już do tego rodzaju sztuczek się uciekają. Wzywają oni również do nierobienia żadnych skreśleń na kartkach z kandydatami. Nauczyły ich wybory poznańskie, gdzie wyborcy sanacyjni skreślili z list wielu narzuconych im sanacyjnych kandydatów, co dopuszcza ustawa, przez sanacyjnych „genjuszów" stworzona. Poparzyli się na własnej ustawie i teraz nadużyciami chcą się zabezpieczać w Krakowie przed jej skutkami!

Wybory gminne we Lwowie i w Przemyślu w kwietniu lub maju?

Wedle niesprawdzonych pogłosek wybory gminne we Lwowie i w Przemyślu mają się odbyć w kwietniu lub maju przyszłego roku. Magistrat lwowski już przygotowuje spisy wyborców. Miasto ma być podzielone na 20 okręgów wyborczych. Obecnie już najtęższe głowy w BB „pracują" nad geometrją wyborczą.

—ooo—

PPS w wyborach samorządowych w Małopolsce wschodniej

W mających się odbyć w przyszłą niedzielę 10 bm. wyborach samorządowych robotnicy zorganizowani w klasowych związkach zawodowych i PPS wystawili własne listy kandydatów w Borysławiu, Stanisławowie i Kałuszu.

—ooo—

Listy bloku socjalistycznego w Tarnowie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 6 grudnia.

Dziś został ogłoszony urzędowy komunikat o zatwierdzeniu list wyborczych. Listy kandydatów bloku socjalistycznego zostały zatwierdzone we wszystkich okręgach z tem, że w okręgach 1, 2, 3, 4, 5, 8, 9 i 10 listy bloku socjalistycznego otrzymały Nr. 2, zaś w okręgach 6 i 7 otrzymały Nr. 3.

Czołowymi kandydatami listy bloku socjalistycznego są: Zaleński Adam prezes ZZK (okr. 1), Cholewa Ignacy (okr. 2), Szumiński Apolonjusz (okr. 3), prof. Ciołkosz Kasper (okr. 4), Skwirut Edward (okr. 5), Hutter Maurycy (okr. 6), Sporn Salomon (okr. 7), Batist Dawid (okr. 8), dr. Lidja Ciołkoszowa (okr. 9), Nowak Karol (okr. 10).

Oprócz listy bloku socjalistycznego zatwierdzono listy t. zw. „bloku gospodarczego", Poalesjon prawicy i Poalesjon lewicy. Lista „bloku mieszczańskiego", wystawiona w 7 okręgach, została unieważniona we wszystkich okręgach.

„Tezy" konstytucyjne BB

PLAN OBEJŚCIA KWALIFIKOWANEJ WIĘKSZOŚCI

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 grudnia.

Grupy konstytucyjne BB Sejmu i Senatu ukończyły już obrady nad projektem konstytucji. Na obradach tych przeprowadzono pewne, nieznaczne zresztą, zmiany w projekcie p. Cara. Jego projekt przewidywał odpowiedzialność rządu jedynie wobec prezydenta Rzplitej, natomiast wedle poczynionych zmian rząd musiałby ustąpić, o ile uchwaliłyby mu wotum nieufności Sejm i Senat. Projekt „elitarny" p. Sławka, wedle którego tylko kawalerowie „Virtuti militari" i „Krzyża niepodległości" mieli otrzymać czynne prawo wyborcze do Senatu, został podobno utrzymany, mimo że sprzeciwili mu się konserwatyści i koła gospodarcze.

Obecnie rozważana jest metoda przeprowadzenia projektu przez Sejm. Ponieważ BB nie ma zapewnionej kwalifikowanej większości, istnieją plany, aby cały projekt konstytucyjny ubrać w taką formę prawną, która nie wymaga kwalifikowanej większości. Sejmowi mają być przedstawione nie wnioski ustawodawcze, lecz TEZY, które zdaniem projektodawców mogą być uchwalone zwykłą większością. Dowcip polityczny w Warszawie tę metodę przeprowadzenia konstytucji nazwał „kantem", co nie oznacza nazwiska sławnego filozofa niemieckiego. („Kant" w żargonie warszawskim równa się wyrażeniu „granda". Przyp. Red.).

Usunięci notarjusze

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 grudnia.

Minister sprawiedliwości zwolnił na terenie sądu apelacyjnego Kraków następujących notarjuszów: Mikołaja Machowskiego (Rzeszów), Ignacego Kosińskiego (Mielec), Karola Podpałę (Maków Podhalański), Romana Kutowskiego (Chrzanów), Jana Mycińskiego (Kraków), St. Galasińskiego (Limanowa), St. Wisłockiego (Kraków), Józefa Nowaka (Brzesko), Alfr. Jessego (Leżajsk), Kaz. Karpińskiego (Biała), Bol. Zielińskiego (N. Sącz), St. Niwińskiego (Brzostek), Wincentego Pisarczyka (Tuchów), Gustawa Gardziela (Głogów), Wojciecha Glinskiego (Oświęcim), Gutwińskiego (Jasło), Eug. Haydę (Tarnów), Fr. Karpińskiego (Żywiec), Błażeja Kopacza (Mielec), Adama Bnińskiego (Strzyżów), Karola Tabunu (Kolbuszowa).

Równie liczne zwolnienia notarjuszów zarządzono w okręgu sądu apelac. Lwów.

—ooo—

Zniesienie prohibicji

Waszyngton, 6 grudnia (PAT). Prohibicja w Stanach Zjednoczonych została zniesiona. Ostatni stan Utah ratyfikował zniesienie prohibicji. Wiadomość ta rozeszła się po całym kraju z szybkością błyskawicy, gdyż podana została przez radjo i specjalne wydania dzienników. Olbrzymie tłumy, zgromadzone na ulicach wszystkich miast, powitały tę wiadomość frenetycznemi oklaskami.

Waszyngton, 6 grudnia (PAT). Roosevelt ogłosił proklamację, zawiadamiającą o zniesieniu prohibicji. Prezydent wzywa obywateli do współpracy z rządem w dziele przywrócenia pełnego poszanowania prawa i domaga się, aby żaden stan nie udzielał zezwoleń na otwieranie tzw. „saloons". Powinniśmy — kończy prezydent — usunąć ostatecznie niebezpieczeństwo butlegerów i innych ludzi, robiących interesy kosztem rządu, prawa i ładu.

TELEGRAMY

—o—

POCZĄTEK SESJI PARLAMENTARNEJ

Warszawa, 6 grudnia (tel. wł.). Na 12 bm. zwołana została komisja skarbowo-budżetowa Senatu. Posiedzenie Sejmu odbędzie się 12 albo 13 bm.

JAK I DLACZEGO MA POTANIEĆ CUKIER?

Warszawa, 6 grudnia (tel. wł.). W kołach gospodarczych krąży pogłoska, że niezadługo ma być obniżona cena cukru kryształowego o 10 gr. na klgr., natomiast cukier w kostkach, na którym fabryki mają największy zysk, nie potanieje. Powód zniżki wyjaśniają dane głównego urzędu statystycznego, wedle których wywóz cukru znacznie się obniżył. Podczas gdy we wrześniu i październiku 1932 wywieziono przeszło 90.000 ton cukru, to w tych miesiącach br. wywóz spadł do 67.000 ton, a więc o przeszło 25%.

KOSZTOWNE PROCESY W POLSCE

Warszawa, 6 grudnia (tel. wł.). Wedle obliczeń dzienników ostatnie większe procesy w Polsce pochłonęły następujące koszta: proces tzw. brzeski kosztował około 50.000 zł., proces o zajścia z 14 września 1930 w Dolinie Szwajcarskiej 18.000 zł., proces Gorgonowej około 100.000 zł.

DOLAR

Warszawa, 6 grudnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'62 zł. Bank Polski płacił 5'55 zł.

JAK WYGLĄDA „POPRAWA"

Łódź, 6 grudnia (tel. wł.). Związki zawodowe wystąpiły do inspekcji pracy z propozycją rozłożenia pracy w fabrykach na większą ilość robotników przez skrócenie czasu pracy. Żądanie to postawione zostało w związku z spodziewaną redukcją poszczenową, która w br. przybrać ma znacznie większe rozmiary niż w latach poprzednich.

KOSZTA PROPAGANDY HITLEROWSKIEJ

Praga, 6 grudnia (PAT). Wydawany w Karlowych Warach przez niemiecką socjalną demokrację organ „Neuer Vorwärts" twierdzi, że reżim hitlerowski od chwili ujęcia władzy wydał na propagandę zagraniczną 20,000.000 marek, z czego przypada: na Czechosłowację i Austrję po 5 milj., Stany Zjednoczone 4 milj., Amerykę południową 2 milj., Holandję 1,500.000, Szwajcarję 750.000, Belgję 700.000, Rumunję i państwa bałtyckie po 500.000 marek. Według pisma dochód z odznak, sprzedawanych w czasie niedawnych wyborów do parlamentu Rzeszy wynosił około 2 milj. marek i został również przeznaczony na cele propagandy zagranicznej.

LITWINOW W DRODZE DO BERLINA

Berlin, 6 grudnia (PAT). Biuro Wolffa donosi, że Litwinow wyjechał wczoraj o godz. 9'30 wieczorem z Rzymu i przybędzie do Berlina we czwartek przedpołudniem.

GALWANIZOWANIE KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Paryż, 6 grudnia (PAT). Minister Paul-Boncour przyjął przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej Hendersona, który powiadomił francuskiego ministra o uzyskanych rezultatach oraz o sposobach uwzględnienia ich w projekcie ogólnej konwencji rozbrojeniowej. Przed powrotem do Anglji, gdzie ma udzielić podobnych informacyj gabinetowi londyńskiemu, Henderson zdołał uzyskać od Paul-Boncoura informacje o rokowaniach w sprawie rozbrojenia, które zgodnie z decyzjami powziętemi w Genewie mogły być prowadzone w drodze dyplomatycznej między Paryżem a innemi stolicami oraz poznać stanowisko Francji, które zresztą nie uległo ostatnio żadnym zmianom.

LINDBERGHOWIE LECĄ PRZEZ OCEAN

Londyn, 6 grudnia (PAT). Płk. Lindbergh z małżonką wystartował na swoim hydroplanie dziś o godz. 2 nad ranem z Bathurst w Gambji na zachodniem wybrzeżu Afryki w kierunku Port Natal w Brazylji. Dystans ten wynosi 1900 mil. Jest to tasama mniejwięcej trasa, którą leciał kpt. Skarżyński.

Rio de Janeiro, 6 grudnia (PAT). W południe okręty, znajdujące się w drodze na Atlantyku sygnalizowały, że widziały samolot Lindbergha pod 13 stopniem szerokości północnej i 28'20 stopniem długości zachodniej. Lindberghowie oczekiwani są w Port Natalu w stanie Rio Grande de Norte w Brazylji o godz. 16 według czasu obserwatorjum w Greenwich.

Z kraju i ze świata

ZNACZKI PO 10 I 30 GROSZY NA ŚWIADECTWACH SZKOLNYCH. Do wszystkich kuratorjów rozesłany został okólnik min. oświaty, by we wszystkich państwowych i prywatnych zakładach naukowych powszechnych, średnich i zawodowych naklejane były znaczki na rzecz Tow. budowy szkół powszechnych. Znaczki po cenie 10 gr. będą naklejane na świadectwach szkół powszechnych, a średnich po 30 groszy. Do wysokich opłat za naukę, jeszcze opłaty za znaczki. A jak ktoś naprawdę nie będzie miał owych 30 groszy?...

BIADA PRAWORZĄDNEMU! W miastach pomorskich ciągle jeszcze rozlegają się echa wyborów. Przed paru dniami w Chełmży zdarzył się fakt, który wywołał liczne komentarze w mieście. Oto usunięto ze stanowiska kierownika szpitala powiatowego i pozbawiono praktyki w Kasie Chorych znanego na gruncie miejscowym dr. Przewoskiego. Dr. Przewoski był zagorzałym zwolennikiem „sanacji", płacił składki, popierał „Strzelca", ale w czasie ostatnich wyborów nieostrożnie naraził się. Gdy przewodniczący głównej komisji wyborczej dr. Wyszkowski wezwał zebranych w lokalu wyborczym, by jawnie głosowali na jedynkę i ostentacyjnie głos swój oddali do urny wyborczej — dr. Przewoski głośno przeciw temu zaprotestował, oświadczając, że jest to bezprawie i nie uczynił zadość wezwaniu działacza sanacyjnego. W kilka dni potem dr. Przewoskiego pozbawiono stanowisk i środków zarobkowania.

„ŻYWY NIEBOSZCZYK" W PUSZCZY. W lasach w okolicach Niemenczyna patrol policyjny aresztował osobnika, który nie miał przy sobie żadnych papierów i nie chciał podać ani swego nazwiska, ani też powodów, dla których skrył się w puszczy. Okazało się, że zatrzymany osobnik nazywa się Morduch Goldman, ma lat 45 i pochodzi z Etolina. Przed dwoma laty znikł bez śladu, nie zostawiając najmniejszej notatki, któraby poinformowała rodzinę o jego losie. Po pewnym czasie w lesie znaleziono zwłoki, poszarpane przez wilki. Papiery, których strzępy leżały w pobliżu trupa, wskazywały, że są to zwłoki Goldmana. Obecnie Goldman oświadczył, że zmęczony życiem i zrażony do ludzi, którzy mu sprawili wiele zgryzot, postanowił spędzić resztkę życia w lasach. W czasie swych wędrówek natrafił na poszarpane zwłoki jakiegoś mężczyzny i chcąc tem pewniej odciąć się od świata, podrzucił swoje dokumenty, ażeby uznano go za nieboszczyka.

WIELKA FABRYKA FAŁSZYWYCH MONET POD ŁODZIĄ. Wobec bardzo licznych wypadków kolportowania falsyfikatów łódzki wydział śledczy zorganizował specjalny wywiad, mający na celu wykrycie potajemnej mennicy. Wywiadowcy obserwowali przybyłych na targi, wiedząc, że najczęściej tam kolportowane są falsyfikaty. Drogą wywiadów zdołano ustalić, że najwięcej fałszywych monet 2, 5 i 10 zł. pojawia się na Bałuckim Rynku. Tam też skoncentrowano główne wysiłki. Dały one pozytywny rezultat. Ustalono, że fałszywe pieniądze napływają do Łodzi z okolic Radogoszcza. Bliższe dochodzenie wykazało, że fabryka mieści się w jednej z will podmiejskich w miejscowości Teofilów gm. Radogoszcz. Ponieważ w willi tej zimą nikt nie mieszkał, podejrzenie skierowało się na dozorcę Władysława Kopczyńskiego, który zajmował mieszkanko w pobliżu. Poczęto go obserwować. Wywiadowcy zauważyli, że do Kopczyńskiego często przybywają jacyś podejrzani osobnicy, a pośród nich najczęściej młoda niewiasta. Wychodziła stamtąd przeważnie wieczorem z jakimś pakunkiem. Jeszcze kilka dni obserwacji i wreszcie policja wkroczyła do mieszkania Kopczyńskiego. Zastano tam ową młodą niewiastę Romanę Walenkiewiczównę, zam. w Łodzi. Wyniki rewizji były rewelacyjne. W dobrze zakonspirowanej izbie znalazła policja kompletnie urządzony warsztat do wyrobu falsyfikatów. Nie brakło ani sztanc ani metalu ani form, były pilniki, narzędzia wszelkiego rodzaju i olbrzymi zapas gotowych falsyfikatów. Były one tak zręcznie podrobione, że trudno było je odróżnić od prawdziwych monet. Policja opieczętowała tajną mennicę i skonfiskowała kilkutysięczny zapas fałszywych monet. Kopczyński i Walenkiewiczówna zostali przewiezieni do więzienia w Łodzi.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 6 grudnia (PAT). Na wstępie dzisiejszej rozprawy zgłosił się nagle do głosu van der Lubbe, który zniecierpliwiony przewlekłością procesu, domagał się kategorycznie prędkiego wyroku.

Przewodniczący odczytuje następnie orzeczenie lekarskie i sprawozdania policyjne, stwierdzające niedwuznacznie z jednej strony anormalny stan umysłowy świadka Grothego, a z drugiej wybitnie kryminalistyczną przeszłość świadka Kaempfnera.

Dalszy ciąg rozprawy zajmuje kolejne odczytywanie różnych listów, broszur politycznych, protokołów policyjnych i wycinków prasowych, dotyczących działalności politycznej wszystkich oskarżonych. Przedmiotem szczególnie ożywionej polemiki jest sprawa zamachu na katedrę sofijską. W pewnej chwili Dymitrow, zirytowany przekręcaniem faktów, rzuca w stronę nadprokuratora ironiczną uwagę: „Pan musi to najlepiej wiedzieć, czy jestem identyczny ze Stefanem Dymitrowem, istotnym sprawcą zamachu na katedrę sofijską".

Nadprokurator: Nie mówiłem przecież, że pan współdziałał w tej zbrodni.

Dymitrow w uniesieniu: Powiedz to „Völkischer Beobachter". Trzy miesiące karmiliście prasę tem brutalnem kłamstwem, że jestem jednym ze sprawców owego zamachu.

Po odczytaniu szeregu elaboratów policyjnych Dymitrow ponownie domaga się głosu.

Przewodniczący: Może pan mówić, ale tylko w odniesieniu do spraw, które pana się tyczą.

Dymitrow: Cała prasa niemiecka manifestacyjnie w czasie śledztwa prowadziła przeciwko mnie z tej racji brutalną i nieprzebierającą w środkach kampanję. Takie przygotowanie i tendencyjne urabianie opinji publicznej Niemiec miało na celu wykazanie, że ja, Dymitrow, jestem także sprawcą podpalenia Reichstagu. — Ta rzecz została przed chwilą oficjalnie wyjaśniona. Sądzę, że „Völkischer Beobachter" i cała prasa niemiecka sprostują poprzednio podawaną nieprawdę i otwarcie przyznają, że ze sprawą podpalenia Reichstagu nic wspólnego nie mam. (Wrzawa i protesty). Na sali silna konsternacja.

Nadprokurator: Odpieram stanowczo zarzuty Dymitrowa, a za prasę nie odpowiadam. Akt oskarżenia tego zarzutu nie podnosi.

Dalszy ciąg rozprawy wypełniły cytaty ze zbieraniny najróżniejszych materjałów obciążających i odciążających. Dalsze chwile zajmuje badania sprawy źródeł dochodów van der Lubbego.

Dymitrow: W związku z tem proszę zapytać Holendra: 1) kiedy był aktywnym członkiem holenderskiej partji komunistycznej, 2) kiedy z niej wystąpił, względnie został wykluczony, 3) ....?

Przewodniczący przerywając: Teraz na to nie pora.

Dymitrow: Ależ panie prezesie!

Przewodniczący: Milczeć! Siadać Dymitrow! — Przestrzegam, że wystąpimy przeciwko panu z całą bezwzględnością nawet, gdyby miał to być ostatni dzień procesu!

Dymitrow powoli siada na miejscu.

Popow: Stwierdzam poraz ostatni, że wszystkie zarzuty, podniesione przeciwko mnie i Tanewowi przez „Völkischer Beobachter" i całą prasę niemiecką w sprawie udziału w zamachu na katedrę sofijską są wierutnem kłamstwem.

Dymitrow: W związku z zeznaniami świadka Grothego proszę o dodatkowe przesłuchanie komisarza policji Heissiga na okoliczność, jakie istotne powody wpłynęły na odnalezienie tego idjotycznego świadka. Ku mojemu zdziwieniu pan nadprokurator popierał w swoim czasie moj wniosek.

Przewodniczący: Wypraszam sobie podobne uwagi. To nowa obraza. Panu nie wolno wyrażać zdziwienia.

Dymitrow: Dziwię się właśnie, że taki psychopata, człowiek chory umysłowo, został odszukany aż przez samego pana nadprokuratora. Pytam się raz jeszcze, co skłoniło komisarza policji Heissiga do tego znamiennego kroku?

Przewodniczący, uderzając pięścią w stół: Bezczelność! Pan znów zaczyna obrażać. To niesłychane.

Dymitrow: Panie prezydencie! Pan jest nerwowy.

Przewodniczący: Milczeć! Ja osobiście całkiem spokojnie prowadzę rozprawę i nerwowy nie jestem, ale pan ma zwyczaj powtarzania pytań.

Dymitrow: Oskarżyciele publiczni mają wyraźnego pecha ze swoimi świadkami, którzy są albo morfinistami, albo psychopatami, kryminalistami względnie złodziejami najprzedniejszej sorty.

Wszyscy gwałtownie protestują przeciwko zachowaniu się Dymitrowa, co w konsekwencji prowadzi do odebrania Bułgarowi głosu. Trybunał nagle opuszcza salę i udaje się na naradę. Po chwili przewodniczący komunikuje: Trybunał postanawia, że jeżeli Dymitrow nadal zachowa postawę wyzywającą lub w czemkolwiek obrażającą trybunał, względnie bez prawa głosu sam się odezwie, natychmiast automatycznie będzie usunięty z sali.

Na wniosek nadprokuratora jeden ze sędziów odczytuje mnóstwo ostatnich wyroków na komunistów, mających oświetlić niebezpieczeństwo komunizmu dla całości Rzeszy w okresie przed i po rewolucji narodowej.

Dymitrow, powołując się na odczytane wyroki, oświadcza: W takim razie ja wnoszę o odczytanie wyroków na narodowych socjalistów w związku z rebelją hitlerowską, jaka miała miejsce w Monachjum w listopadzie 1923 r.

Zdecydowana postawa Dymitrowa wywołuje piorunujące wrażenie. Trybunał odracza narazie decyzję co do tej nowej sprawy. Zkolei dłuższe oświadczenie składa nadprokurator Werner, który domaga się odrzucenia wszystkich wczorajszych wniosków Dymitrowa.

Po dłuższej naradzie trybunał ogłosił, że odrzuca wszystkie wnioski oskarżonego Dymitrowa, dotyczące powołania nowych świadków.

Następnie zeznawał rzeczoznawca profesor medycyny sądowej dr. Bonnhoeffer. Dał on ponownie szczegółową charakterystykę stanu umysłowego oskarżonego van der Lubbego. Rzeczoznawca podtrzymuje naogół swe pierwotne orzeczenie, że Holender jest zupełnie normalny, że cechuje go wprawdzie wrodzona upartość i że jest osobą inteligentną o przekonaniach skrajnie lewicowych. Wypadki biernego oporu, jakie na początku procesu, częściowo w Berlinie kilkakrotnie miały miejsce należy położyć — według rzeczoznawcy — na karb przyjmowania małej ilości pokarmu i chwilowego rozstroju, co znalazło potwierdzenie w utracie wagi około 12 i pół kilogramów. Stan umysłowy Holendra — według rzeczoznawcy — nie uległ żadnym zmianom. Powyższą opinję potwierdzają dwaj inni rzeczoznawcy, dr. Kutta z Berlina i dr. Sachuelz z Lipska.

Dłuższą dyskusję wywołuje sprawa zarzutu Dymitrowa o podsunięcie mu podczas śledztwa, między innemi koperty z ulotką propagandową komunistyczną, zatytułowaną „Podpalenie Reichstagu dziełem Hitlerowców". Na zapytanie Dymitrowa świadek Tarapanoff, tłumacz języka bułgarskiego w procesie o podpalenie Reichstagu, przeczy, jakoby widział odnośne papiery w ręku sędziego śledczego.

Rozprawa trwa w dalszym ciągu i zakończona zostanie w dniu dzisiejszym prawdopodobnie o godzinie 20.

Matka i siostra oskarżonego Dymitrowa, oraz żona oskarżonego Tanewa, które od dwóch tygodni z niezwykłem zainteresowaniem śledziły rozprawę, opuściły dzisiaj Lipsk i udały się zpowrotem do Białogrodu. Dzisiaj w przerwie południowej odbyło się pełne tragizmu pożegnanie z oskarżonymi.

—ooo—

SAMOBÓJSTWO DEFRAUDANTA MAGISTRACKIEGO W PĘDZĄCYM POCIĄGU. W dn. 1 bm. uciekł z Kalisza w kierunku Poznania urzędnik wydziału dla spraw bezrobocia magistratu Aleksander Zajcew. Po ucieczce napisał list do zarządu miasta, w którym doniósł, że popełnił defraudację na sumę 1.800 zł. i że w dniu 3 bm. o godz. 12 w nocy odbierze sobie życie. Zajcew pojechał do Poznania, gdzie rzekomo zamieszkała jego narzeczona. Kaliski wydział śledczy wysłał za nim swoich wywiadowców. Zajcew zmylił czujność policji i pojechał do Ostrowa. Na dworcu zjadł kolację, a następnie nie zapłaciwszy rachunku wyszedł bez palta i czapki na peron, wsiadł do czwartej klasy pociągu idącego w kierunku Kalisza i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Zaalarmowani pasażerowie i służba kolejowa znaleźli leżącego na podłodze nieprzytomnego mężczyznę z raną postrzałową w głowie. Desperata przewieziono do szpitala w Ostrowie. Nie odzyskawszy przytomności, zmarł w drodze.

STATYSTYKA POLSKIEJ KOMUNIKACJI POWIETRZNEJ. W październiku 1933 samoloty PLL „LOT" wykonały ogółem 464 lotów, których przewiozły: 1.101 pasażerów, 12.329 kg. bagażu, 20.176 kg. towarów, 1.503 kg. poczty, 1.523 kg. gazet. Największa frekwencja pasażerska panowała na linji Warszawa—Lwów—Warszawa (198 osób) oraz Warszawa—Kraków—Warszawa (167 osób). Najmniej osób przewiozły samoloty na linji Kraków—Katowice—Kraków (21 osób). Pod względem ruchu towarowego na pierwszem miejscu stała linja Kraków—Warszawa (3.490 kg.) i Wiedeń—Brno—Kraków (2.960 kg.). Najmniej towarów przewieziono z Sofji do Bukaresztu (2 kg.).

Mróz, głód i nędza!

Ostra zima, mróz dochodzi do 20 stopni, a tu tysiące i tysiące ludzi bez odzieży i butów, bez węgla na ogrzanie swej izby, bez możności spożycia ciepłej strawy, choćby dla ogrzania trzęsącego się z zimna ciała.

Doraźna pomoc dla bezrobotnych widać uznała, że w tym roku nie potrzeba opału bezrobotnym, nie rozdzielono ani kilograma węgla czy drzewa. W izbie robotniczej głód i zimno, bo nietylko bezrobotni, ale nawet ci, którzy w lecie pracowali, zarabiali tak mało, że o zaopatrzeniu się na zimę nie mogło być mowy. Skoro sam magistrat płacił na swych robotach po 2'50 zł. dziennie, co miesięcznie stanowiło nie więcej jak 60 złotych, to nie było z czego żyć, a cóż dopiero mówić o zapasach na zimę, o zakupnie cieplejszego odzienia, czy opału. A weźmy takiego rzemieślnika, który zarabiał po 5 lub 6 złotych dziennie, ale tylko przez 2 lub trzy dni w tygodniu, ileż on mógł zaoszczędzić na zimę, żywiąc w dodatku liczniejszą rodzinę.

Cóż mógł zaoszczędzić na zimę nawet taki pracownik państwowy, kolejarz, pocztowiec, czy woźny, gdy „gaża" jego wynosi 70 czy 80 złotych miesięcznie, a tu jeszcze na pożyczkę „dobrowolną" go dusili.

Ostra zima jest dla olbrzymiej masy ludzi przerażającą katastrofą, z której nie widać żadnego ratunku.

Kiedy nareszcie zużytkuje się nagromadzone fundusze, które wedle zapewnień urzędowych są dla bezrobotnych. Obecne mrozy są klęską żywiołową i pieniądze na jej zażegnanie muszą się znaleźć. Nie wolno dopuścić do tego, aby ludzie ginęli jak muchy, aby ginęło młode pokolenie!

Gdzie jest ten sprężysty, tak zachwalany aparat państwowy, aby natychmiast uruchomić wydatną i celową pomoc. Możeby te rozliczne komitety obchodowe, od parad, uroczystości, galówek, zaprząc raz do pożytecznej pracy. Minął czas bombastycznych mów i defilad, masy ludzkie potrzebują pomocy.

Kiedy nareszcie?

—ooo—

KRONIKA

TEATR WIELKI

Czwartek, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
Piątek, 3'30: „Robinson Kruzoe"; 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
Sobota, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko"

TEATR ROZMAITOŚCI

Czwartek, 7'30: „Moja siostra i ja".
Piątek, 7'30: „Waterloo".
Sobota, 7'30: „Waterloo".

—ooo—

POLSKIE TOWARZYSTWO GEOLOGICZNE. Posiedzenie naukowe odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 19 w sali zakładu geologicznego UJK (ul. Długosza 8). Na porządku dziennym odczyt mgr. T. Chlebowskiego pod tytułem „Z geologji okolic Turki", oraz „Sprawa udziału geologów w międzynarodowym zjeździe geograficznym w Polsce". Goście mile widziani.

—ooo—

PIERWSZY POCIĄG NARCIARSKI. Dyrekcja kolei we Lwowie organizuje w piątek 8 b. m. pierwszy pociąg „Narty-bridge" do Ławocznego. Odjazd ze Lwowa o godz. 7'55, powrót do Lwowa tegosamego dnia o godz. 21. Cena biletu w obie strony 7 zł. 20 gr. Pociąg pospieszny, wagony pullmanowskie, numerowane miejsca, wagon-bufet i wagon-dancing. Postoje w Skolem, Hrebenowie, Tuchli, Sławsku i Ławocznem. Wycieczki narciarskie na miejscu organizuje sekcja narciarska oddziału lwowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Warunki dla narciarzy w całej dolinie Oporu b. dobre. Zgłoszenia i informacje: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (ul. Akademicka 23), Orbis (pl. Marjacki 8), Wagons-Lits-Cook (pl. Halicki 15).

NIECH TRAMWAJE NA TEM ZAROBIĄ. Rok szkolny kończy się już 20 bm. Wielu rodziców z powodu „ciężkich czasów" starało się o nabycie kart tramwajow. za opłatą dwóch trzecich pełnej ceny, ale bezskutecznie. Każdy musi nabyć cały bilet miesięczny. Niech i tramwaje na tem coś zarobią.

SAMOBÓJSTWO KUPCA. Kazimierz Dreksler lat 55 (plac Kapitulny 2) z zawodu kupiec, w nocy z 5 na 6 w kuchni swego mieszkania powiesił się. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził śmierć i zwłoki polecił odstawić do Instytutu medycyny sądowej. Powodem samobójstwa silny rozstrój nerwowy, z powodu którego w ciągu ostatnich piętnastu miesięcy Dreksler przebywał w zakładzie dla umysłowo chorych w Kulparkowie.

GROŹNY POŻAR W SKŁADZIE OBUWIA NA ULICY LEGJONÓW. Wczoraj popołudniu w składzie obuwia pod firmą Hermes, należącej do Rosenberga Józefa przy ul. Legjonów 45 powstał pożar. W toku dochodzeń ustalono, że pożar powstał wskutek silnego napalenia w piecu, od którego zapaliły się półki z drzewa sosnowego, na których znajdowało się obuwie. — Od palących się półek spaliło się około 1000 par bucików oraz około 500

TRAVEN 30

KREW I BAWEŁNA

Przy migającym i od czasu do czasu kopcącym ogniu mogłem widzieć Gonzala tylko w zarysach, a włóczni w przelocie prawie wcale nie można było widzieć, gdyż wokoło była przecież najczarniejsza noc.

Zaraz przy drugim rzucie otrzymałem w prawe ramię. Tutaj możecie widzieć jeszcze ranę, Gale".

Z temi słowy ściągnął koszulę z ramienia i zobaczyłem jeszcze niezabliźnione pchnięcie.

„Powoli rozruszyliśmy się a właściwie podnieciliśmy się. Dostałem po kilku dalszych rzutach jeszcze jedno pchnięcie, które przeszło mi przez spodnie w udo. Ale mogłem wcale dobrze wytrzymać.

Nie wiem, jak długo rzucaliśmy. Ponieważ żaden nie chciał ustąpić, stawało się tempo coraz szybsze.

W ten sposób przyłączyła się pewna doza dzikości do tej całej rzeczy i ktoś ktoby nas teraz był obserwował, nie byłby nigdy myślał, że chodzi tylko o grę. Rzucaliśmy może kwadrans, może pół godziny. Sam nie wiem. Nie wiedziałem także, czy ugodziłem już wogóle raz Gonzala poważnie, czy nie. Ale począłem już przecież czuć się zmęczonym. Włócznia stawała mi się tak ciężką, jak gdyby ważyła dwadzieścia kilo i moje rzuty stawały się powolniejsze. Mogłem się już zaledwie schylać by podnieść włócznię, a raz przy schylaniu się omal nie upadłem. Ale miałem przecież uczucie, że nie śmiem upaść, bo wtedy napewne nie będę mógł już więcej wstać. Gonzala nie mogłem już więcej widzieć. Nie mogłem już wogóle niczego widzieć. Rzucałem włócznię zawsze tylko w tym kierunku, w którym ją dotychczas rzucałem i gdzie musiał stać Gonzalo. Stało mi się całkiem obojętnem, czy go trafiałem czy nie. Nie chciałem tylko pierwszy przestać. A ponieważ zawsze z temtej strony przychodziła włócznia, odrzucałem ją zawsze znowu z powrotem.

Nagle, gdy płomień jeszcze raz rozbłysnął, zobaczyłem, że Gonzalo odwraca się by poszukać włóczni, która widocznie przeleciała daleko od niego. Poszedł parę kroków w tył, znalazł włócznię, podniósł ją, a gdy się do mnie zwrócił by ją rzucić, zgiął się nagle tak gwałtownie w kolanach, jak gdyby go ktoś z całej siły uderzył.

Nie rzuciłem mojej włóczni, którą miałem w ręce, bo byłem zmuszony postawić ją i oprzeć się na niej, w przeciwnym wypadku byłbym upadł.

Gdyby Gonzalo był teraz wstał i rzucił, nie byłbym mógł więcej ruszyć ramieniem, by włócznię odrzucić. Ale Gonzalo pozostał na kolanach.

Sam pobiegł do niego i zawołał:

„Teraz przegrałem moich pięć pesos. Antonio wyście wygrali. Gonzalo poddaje się". Powlokłem się do skrzyni przy ognisku, ale nie miałem już siły usiąść na niej. Upadłem obok skrzyni na podłogę. Sam pociągnął Gonzala do ogniska i dał mu wody, którą ten chciwie wypił.

Zobaczyłem teraz, że jego naga pierś jest zakrwawiona.

Ale nic mnie już więcej nie interesowało. Głowa opadła mi sennie na pierś, a gdy otworzyłem obojętnie oczy, zauważyłem, że moja koszula i moja pierś były taksamo pełne krwi jak u Gonzala. Ale nie robiłem sobie nic z tego. Wszystko mi było jedno. Sam przyniósł mi czterdzieści pesos i wsunął mi je do kieszeni spodni. Miałem wrażenie, jak gdyby to wszystko odbywało się gdzieś całkiem daleko. Jak przez mgłę widziałem, że Sam włożył Gonzalowi pięć pesos także do kieszeni. Siedzieliśmy w kucki może z jakich pół lub całą godzinę. Ognisko stawało się coraz mniejsze i mniejsze.

Wtedy powiedział Sam: „Teraz położę się spać".

Powtórzyłem te słowa, jak gdyby były moje własne: „Tak, teraz położę się spać". Widziałem jak Gonzalo także wstał i chwiejąc się i czepiając się drabiny taksamo jak ja, wspinał się do domu.

Gdy rzuciłem się tam na ziemię i właśnie zasypiałem, słyszałem jak Gonzalo mówił: „Gdy jutro rano wcześnie pójdziecie, a ja jeszcze będę spał, nie potrzebujecie mnie budzić. Chcę się długo przespać, jestem strasznie zmęczony, nie pojadę przecież i tak z wami, nie mam pieniędzy na drogę".

Długo przed wschodem słońca trącił mnie Sam. Był czas. O ósmej wieczorem musieliśmy być na stacji, inaczej stracilibyśmy dwa dni. Była czarna noc. Nie mogliśmy nic widzieć. Nie widziałem także Gonzala, który spał jeszcze mocno w swoim kąciku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

par zostało zniszczonych. Szkoda wynosi około 10 tysięcy złotych.

ROZPRUTA KASA. Do firmy bracia Czeczowiczka (3 Maja 11) wczoraj popołudniu włamali się jacyś nieznani sprawcy. Włamywacze usiłowali rozpruć znajdującą się w biurze kasę ogniotrwałą. Ponieważ kasy nie udało się im rozpruć, poczęli przeszukiwać biurka, przyczem z jednego z biurek zabrali około 100 złotych w bilonie. W związku z włamaniem przeprowadzone dochodzenia wydz. śledczego wykazały, że włamania dokonał między innymi Wiktor Jestadt (Sieniawskich 12), którego aresztowano.

TRAMWAJ I SAMOCHÓD. Wczoraj wieczorem auto, prowadzone przez Józefa Kola (Piaskowa 42) zderzyło się na ul. Zyblikiewicza z tramwajem znak „10", prowadzonym przez motorowego Jana Czabana. Wskutek zderzenia samochód został odrzucony na chodnik, przyczem przewróconą została latarnia gazowa. Wypadku w ludziach na szczęście nie było. Dochodzenie, kto ponosi winę zderzenia, w toku.

OD WCZORAJ DO DZIŚ. Z mieszkania Michała Wanata (Na Błonie 24) jakiś nieznany sprawca skradł garderobę i bieliznę, wartości 3650 złotych. Z mieszkania majora W. P. Otta Weldona (Kluszyńska 5) skradziono listy zastawne Banku Gospodarstwa Krajowego, wartości 2500 złotych. Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej na szkodę Andrejka Mikołaja z Zawady, pow. Mościska, schwytano Katarzynę Leśnik (Kleparowska 5), Olgę Ulam aresztowano pod zarzutem uprawiania krytego nierządu, ponadto aresztowano dwie osoby za żebractwo i dziewięć osób za kradzież. — W szpitalu św. Zofji zmarło 16-miesięczne dziecko robotnika Cycaka, które jeszcze 20 listopada zostało przypadkowo oblane wrzątkiem. — 22-letni Wl. Ursyn, elektromonter, popełnił samobójstwo na tle nieporozumień narodowościowych w rodzinie. Desperat wraz z ojcem jest Ukraińcem, a matka Polką.

Byczo jest!

„RADOŚĆ ŻYCIA" W ŻÓŁKWI

(Korespondencja własna)

Przed kilku miesiącami na rynku w Żółkwi p. Teofil Jarosz b. naczelnik urzędu akcyz w Żółkwi a prezes BBWR został wypoliczkowany przez p. inż. Jana Rotha i nie wiadomo czy mu się gęba wygoiła, bo obecnie przebywa w Białymstoku. P. Jarosz uznał ten czyn za zbrodnię gwałtu publicznego, bo jakże, jego zasłużonego prezesa BB i Strzelca można było tak publicznie na rynku znieważyć, zrobił doniesienie do prokuratora sądu okr. ale ten po przeprowadzeniu dochodzeń sprawę umorzył. Nie pomogła nawet apelacja do prokuratora sądu apelacyjnego bo i ten zbrodni w tym pyskobiciu familijnem się nie dopatrzył. P. Jarosz, chociaż prawnik, sprawy na innej drodze nie załatwił i zadowolony widocznie, że gęba wygojona, urzęduje w Izbie skarbowej w Białymstoku. A władze skarbowe, które wdrożyły dochodzenia przeciwko Jaroszowi nie spieszą się z załatwieniem tej sprawy i pozwalają mu, nawet jako człowiekowi niehonorowemu nadal urzędować.

By jednak w Żółkwi nie zapomniano o gębobiciu, znów zaszedł podobny wypadek. Do Kasy Chorych w Rawie Ruskiej, której podlega oddz. Kasy chorych w Żółkwi przydzielony został na naczelnego lekarza rez. kapitan p. Wacław **Siennicki,** który przyzwyczajony do wesołego życia w Warszawie i nie gardzenia alkoholem, urządza libacje, a ma za co bo pobiera wysoką pensję, zaś inni urzędnicy Kasy chorych przymierają z głodu a ze swych szczupłych poborów muszą płacić raty na pożyczkę narodową i śpiewać „Pierwszą Brygadę" aby się utrzymać na **posadzie.**

Gdy p. Siennicki uprzykrzy sobie pobyt w restauracjach w Rawie Ruskiej, przyjeżdża na gościnne występy do Żółkwi, gdzie u swych podwładnych urzędniczek P. i S. jest przyjmowany bardzo gościnnie, zaś w restauracjach można go zastać i zastaje się bardzo często zalanego do nieprzytomności, zawsze przypomina tylko swym kompanom, że jest naczelnym lekarzem Kasy chorych. Tak się powodzi naczelnemu lekarzowi Kasy chorych p. Siennickiemu; dobre czasy, Kasa chorych dobrze płaci. Skąpi tylko dla chorych i małych funkcjonarjuszy.

Otóż na takie gościnne występy libacyjne zawitał do Żółkwi naczel. lekarz p. Wacław Siennicki 30 listopada 1933 i po całonocnej libacji nad ranem 1 grudnia 1933 wybrał się z wizytą do urzędniczki Kasy chorych p. S. Ale alkohol na p. Siennickiego tak podziałał, że rozkład pomieszkań mu się pomylił. Zamiast udać się do właściwego mieszkania udał się do mieszkania porucznika p. Kirsza, któremu urządził awanturę. P. Kirsz nie znając owego p. Siennickiego wyrzucił go z mieszkania i strącił ze schodów. To p. Siennickiemu nie pomogło, gdyż wrócił, wywołał drugą awanturę, wybił laską szybę, czem p. Kirsz doprowadzony do ostateczności wypoliczkował p. Siennickiego i wyrzucił. Dla wylegitymowania odprowadzony został pijaczyna na wartownię wojskową, gdzie po spisaniu protokułu wypuszczono go na dalszą libację.

Takich naczelnych lekarzy przysyła się do Kasy chorych, oto okazy elity.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SKAZANIE SĘDZIEGO NA SZEŚĆ MIESIĘCY WIĘZIENIA

Sąd Najwyższy skazał sędziego lwowskiego Markowa na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem na trzy lata, a to za niezrobienie użytku z rewizji dokonanej w notarjacie w Buczaczu, gdzie stwierdzono nadużycia na kilkanaście tysięcy złotych.

WYROK NA MORDERCÓW

W procesie o morderstwo zapadł wyrok skazujący Panarowicza na dziesięć lat, zaś Urbańskiego na siedm lat więzienia.

WYROK W PROCESIE O NADUŻYCIA W ZARZĄDZIE DRÓG

W Tarnopolu sąd skazał urzędników zarządu dróg Dniestrzaka i Jurczaka, każdego na ośm miesięcy więzienia za defraudację 20.000 złotych.

FAŁSZERZE PODPISÓW CHŁOPSKICH NA WEKSLACH

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Lockera i przy udziale so. Będaszewskiego i Szulisławskiego była w dalszym ciągu rozpatrywana sprawa fałszerstwa weksli i podobnych nieczystych historyjek, których się dopuszczał zespół kilku geszefciarzy. Na ławie oskarżonych zasiedli: Wilhelm Gliński, Kazimierz Będlowicz, Wacław Fiala, Emil Maślak, Hieronim Turecki i Gedala Schapira. Spółka ta puszczała w obieg weksle z fałszywemi podpisami chłopów, a nawet podrobioną pieczątką wójta z Józefówki, niektórym z nich, jak Gawlikowi, Glińskiemu, zarzucał akt oskarżenia pospolite kradzieże, oszustwo itd.

Rozprawa została odroczona.

Oskarżał prokurator Golczewski, bronili dr. Gürtler, dr. J. Weiss i dr. Żywicki.

—ooo—

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE ZARZĄDU SEKCJI KOBIET odbędzie się we czwartek 7 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali OKR PPS (ul. Rutowskiego 23, II piętro).

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Maradu".
APOLLO: „Dreyfus".
CASINO: „Dziś żyjemy".
CHIMERA: „Kawalkada".
COLOSEUM: „Serce wiecznie młode", oraz rewja.
KOPERNIK: „SOS" (Góra lodowa) i dodatki dźwiękowe.
MARYSIENKA: „SOS" (Góra lodowa) i dodatki dźwiękowe.
MIRAŻ: „Kobieta na rozdrożu".
MUZA: „Kurtyzana" (Greta Garbo).
PALACE: „Pat i Patachon".
PAN: „Jego ekscelencja subjekt" i rewja
PASAŻ: „Jeździec bez trwogi".
RAJ: „Rok 1914".
STYLOWY: „Generał Czeng", oraz rewja.
SWIT: „Królowa szybkości" i „Biała trucizna".
UCIECHA: „Przedziwna sprawa Klary Deane" i rewja Amorsa.
WANDA: „Flip i Flap" i „Kwiat Algieru".

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 7 grudnia

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. — 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. — 14.00: Wiadomości meteorologiczne. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Koncert mandolinistów z Warszawy. 16.40: „Kobieta w samorządzie miejskim". — 16.55: Koncert chóru Eryana. 17.25: Recital skrzypcowy z Warszawy. 17.50: „Nauka stenografji. 18.00: „Człowiek pracy w Polsce". 18.20: Słuchowisko z Warszawy: „Trylogja platońska". 19.00: „Żywy pomnik". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Odczyt aktualny z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Koncert z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Dalszy ciąg koncertu. 22.00: Pieśni synagogalne i żydowskie ludowe. 22.20: Muzyka taneczna. 23.00: Komunikaty. 23.05—23.30: Gramofon.

Piątek 8 grudnia

9.00—9.55: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo z Krakowa. 11.45: Gramofon: muzyka religijna. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Koncert: muzyka niepodległej Polski. 13.00: „Dokąd jechać na święta?". 13.05: Dalszy ciąg koncertu. 14.00: „Porady weterynaryjne". 14.15: Gramofon: Kujawiak, walc słów. 14.50: Słuchowisko myśliwskie: „Ponowa". 15.20: Recital śpiewaczy z Warszawy. 16.00: Słuchowisko-rewja dla dzieci. 16.30: Gramofon. 16.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.00: Odczyt z Warszawy: „Fotografja i narciarstwo". 17.15: Polska muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Słuchowisko z Warszawy: Trylogja Platońska. — 18.40: Zespół revellersów „Te 4" z Warszawy. 19.00: „Stefan George i jego koło". 19.10: Rozmaitości. 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.45: Komunikat strzelecki. 20.00: Odczyt z Warszawy. 20.15: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 20.30: Koncert muzyki austrjackiej z Wiednia. 21.15: Dziennik wieczorny. 21.25: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Komunikaty. 23.00—24.00: Koncert muzyki lekkiej z Wiednia.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.